R. I. BUKARESZT, DNIA 15 SIERPNIA 1943. Nr. 6

MYŚLĄ KU BOGU

CU GÂNDUL LA DUMNEZEU

BUKAREŞZT — ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.



WNIEBOWZIĘCIE NAJŚW. MARII PANNY.

NA DZIEŃ WNIEBOWZIĘCIA NAJŚW. MARII PANNY.

I stało się, gdy szli, a On wszedł do niejakiego miasteczka; a pewna niewiasta, imieniem Marta, przyjęła Go do domu swego. A miała ona siostrę, imieniem Marię, która też siedząc u nóg Pańskich, słuchała słowa Jego. Marta zaś zabiegała około rozmaitej posługi. A stanąwszy rzekła: Panie, czy nie dbasz o to, że siostra moja zostawiła mię, żebym sama usługiwała? Powiedzże jej tedy, by mi pomogła. A odpowiadając, rzekł jej Pan: Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz około bardzo wiela. Ale jednego potrzeba. Maria najlepszą cząstkę obrała, która od niej odjęta nie będzie.

(Łukasz, X, 38—42).

Słowa powyższe świętej Ewangelii, przeznaczone na dzień Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, uprzytamniają nam to, o czym we wszystkich okolicznościach życia pamiętać musimy.

„Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz około bardzo wiela. Ale jednego potrzeba" powiada Chrystus. Tego właśnie, co czyniła Maria, gdy „siedząc u nóg Pańskich słuchała słowa Jego". Albowiem cóż jest ważniejsze: zabieganie o warunki naszego życia doczesnego, o nasze wygody i przyjemności, czy też znalezienie tej jednej Prawdy, która nam daje żywot wieczny. Przecież na to właśnie Bóg tchnął duszę w ciało ludzkie, by człowiek myślą i sercem wybiegał ponad życie ziemskie i szedł po drodze tych najwyższych dążeń, jakie pełny wyraz znajdują w dążeniu do Boga.

Przykład takiego wzniesienia się duchowego do Boga daje nam przede wszystkim Najśw. Maria Panna. W Jej życiu widzimy, że pierwiastek Prawdy Wiecznej wypełniał całą Jej istotę. Dlatego też Bóg dał Jej łaskę przeniesienia się z duszą i ciałem do nieba i pamiątkę tego zdarzenia obchodzimy co roku 15 sierpnia, jako święto Wniebowzięcia Matki Boskiej. Przypomina ono nam, że winniśmy iść śladami Najchwalebniejszej Dziewicy, aby wybrawszy drogę „słuchania" słów Chrystusowych, znaleźć się duszą w niebie, choć ciało nasze, aż do wskrzeszenia na sądzie ostatecznym, w ziemi zostanie.

* * *

Jest śliczna legenda, która opromienia tradycję Wniebowzięcia:

Maria, nietknięta zarodkiem grzechu, usnęła na rękach św. Jana, polecając swą czystą duszę Bogu. Apostołowie zawinęli Jej ciało i złożyli do grobu. Tej samej nocy jaśni aniołowie zlecieli do przeczystej Dziewicy, oswobodzili Ją z trumny i zanieśli poprzez gwiaździste przestworza do niebios, gdzie czekał na Nią Jej Syn, a nasz Pan. Nazajutrz, skoro świt, apostołowie poszli do grobu Marii. Odwalają kamień, zaglądają do wnętrza, a tu zamiast martwego ciała widzą pęki rosnących kwiatów, białych lilij i szkarłatnych róż...

Lud i liturgia przechowały wspomnienie tej legendy. Lud nasz

15-go sierpnia składa u stóp Matki Boskiej Zielnej kwiaty i plony swych pól liturgia zaś wynajduje najpiękniejsze pieśni i najpoetyczniejsze porównania z psalmów, by uczcić Tę, która zakwitła śnieżną białością lilii.

Oto kilka wyjątków z tekstów liturgicznych, sławiących Marię w święto Jej Wniebowzięcia:

Kto jest ta, która wschodzi jako słońce, piękna jak Jeruzalem? Córki Sjonu ujrzały ją i błogosławioną ją nazwały, a królewny wychwalały ją.

Jako dni wiosenne wieńczyły ją kwiaty róż i lilij polnych. Córki Sjonu ujrzały ją i błogosławioną ją nazwały, a królowe chwaliły ją.

Jako cedr na Libanie wyniesiona jestem i jako cyprys na górze Sjońskiej. Jako wybrana mirra wydałam woń rozkoszną, jako cynamon i balsam pachnący.

Widziałam piękną, jako gołębicę wschodzącą z nad ruczai wodnych, której szaty wydawały z siebie woń niewypowiedzianą. Jako dni wiosenne wieńczyły ją kwiaty róż i lilij polnych.

A potem ta piękna „Lekcja" z Księgi Mądrości, w której Stworzyciel nakazuje Marii, aby objęła dziedzictwo wśród ludu na ziemi i „zapuściła korzenie" między wybranymi:

We wszystkim szukałam odpoczynku i w dziedzictwie Pańskim mieszkać będę. Tedy przykazał i rzekł mi Stworzyciel wszystkich rzeczy, a który mnie stworzył, odpoczął w przybytku moim i rzekł mi:

Mieszkaj w Jakóbie i w Izraelu weźmij dziedzictwo, a między wybranymi moimi rozpuść korzenie. A tak jestem w Sjonie utwierdzona, a w mieście świętym także odpoczywałam i w Jeruzalem władza moja. I rozkrzewiłam się w zacnym narodzie i w dziale Boga mego dziedzictwo moje, a w pełności Świętych zadzierżenie moje. Wyniesionam w górę jako drzewo na Libanie, a jako cyprys na górze Sjonu. Wywyższyłam się jako palma w Kades i jako szczepy różane w Jerycho. Jako piękna oliwa na polu i jako jawor jestem podwyższona nad wodą na ulicach. Jako cynamon i balsam wonny wydałam wonność, jako mirra wyborna dałam słodkość wonności. (Ekkl. 24).

Graduał (Ps. 44): *Dla prawdy i cichości i sprawiedliwości a poprowadzi Cię dziwnie prawica Twoja. Słuchaj, Córko, a patrz i nakłoń ucho Twoje, i będzie pożądał Król śliczności Twojej.*

Alleluja, Alleluja, wzięta jest Maria do nieba, radują się zastępy aniołów, Alleluja!

Należymy do narodu, który oplótł swe życie wokół imienia Najświętszej Panny, uczcił Ją w Roratach i nazwał nie tylko Matką Boską Zielną, Siewną, czy Gromniczną, ale — Królową swoją.

Jesteś królową Aniołów, o Mario, jesteś królową Patriarchów, Proroków i Świętych wszystkich, ale nie zapominaj też o tym, że istnieje naród, który wzywa Cię milionami głosów, wołając z głębi duszy: Królowo nasza, módl sie za nami!

ZDROWAŚ MARIO...

Zdrowaś Mario, łaskiś pełna, Pan z Tobą...
W tej trudnej dobie i ciężkiej godzinie,
Kiedy tak strasznie każdy się mozoli,
Do Ciebie, Matko, głos serdeczny płynie:
Zmniejsz nam cierpienia, ulżyj naszej doli!

Błogosławionaś między niewiastami...
Błogosławionaś Ty zawsze i wszędzie,
Błogosławionaś od wieków na wieki,
Od niebios stropu po ziemi krawędzie
Każdy jest Tobie bliski, choć daleki.

I błogosławion owoc żywota Twojego, Jezus...
Matko, cierpiałaś w swym życiu niemało,
Siedmiokroć serce Twe przebiły miecze,
Więc wyrozumiesz tę prośbę zbolałą
Tych, co los srogi biczuje i siecze

Święta Mario, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi...
Choć w tych cierpieniach wiele naszej winy,
Choć ich powodem często nasze grzechy,
Matko litości, nie dochodź przyczyny
I nam, choć winnym, nie odmów pociechy...

A. L. Szymański.

WESELCIE SIĘ ZAWSZE W PANU...

Postęp współczesny, mimo wysiłków umilenia ludziom pobytu na ziemi, mimo pomnożenia sposobności użycia, — nie zdołał przepromienić serca ludzkiego głębszym uczuciem radości: gorączkowa natomiast gonitwa za radością współczesnego człowieka zaprowadziła go na manowce.

A przecież prawdziwa radość — to słońce, do którego wszyscy ludzie się uśmiechają i poprzez tę radość czują się wzajemnie bliżsi.

Co to jest radość? Jest to stan duszy po osiągnięciu dobra (bądź rzeczywistym, bądź tylko wyobraźnią), do którego dążyła. Tę dążność woli natomiast nazywamy miłością. Radość więc jest skutkiem miłości. Im dobro większe i im potężniejsza dążność do tego dobra, czyli miłość, tym głębsza radość. Kto zaś zatopiłby nas w bezmiarze dobra, ten dałby nam całkowite szczęście.

Tylko Boga stać na to! Prawdziwa radość więc musi być skutkiem tej miłości, którą kochamy Boga dla niego samego, a bliźniego dla Boga i to nie tylko uczuciem, ale czynem, czyli tą miłością, która pragnie wypełnić wolę umiłowanego Boga. Im ta miłość Boga i bliźniego w duszy jest głębszą, tym głębszy nurt szczęścia i radości przepływa przez duszę.

Ta ustawiczna dążność do umiłowania Boga i bliźniego, czyli akty tej miłości, stale zraszają duszę spokojną a głęboką radością. W przeciwieństwe do radości doczesnych, które gwałtownym odruchem szarpią chwilowo nerwy. Podobnie jak łagodny mżący deszcz głębiej przenika do ziemi, aniżeli oberwanie chmury, tak tysiące małych radości, wynikających z naszego ustawicznego dążenia do umiłowania Boga i bliźniego, głębiej przenikają i uszczęśliwiają duszę, niż chwilowa, hałaśliwa radość doczesna.

A że żadna inna religia, nad naszą, przez swoje prawdy i obrzędowość nie jednoczy nas ściślej z Bogiem, nasza święta katolicka wiara rzuca najpewniejsze podwaliny prawdziwego szczęścia i radości. Fałszywym jest pospolite mniemanie, jakoby chrześcijaństwo i Kościół ze swoją surową etyką, ze swym nakazem pokuty za grzechy popełnione i nauką o cierpieniu, wymagał wyrzeczenia się radości. Żaden człowiek nie może żyć bez radości, tym więcej katolik, którego Pismo Boże przez usta św. Pawła wzywa: *Weselcie się zawsze w Panu, — powtóre mówię: weselcie się!* Na straży tej radości postawił Pan Jezus źródła niewyczerpane szczęścia i radości — Sakramenta święte, zwłaszcza Chrzest, Pokutę i Komunię św.

Radość, płynąca ze zjednoczenia z Chrystusem, jest tak głęboka, że żadne nieszczęście, nawet śmierć i to męczeńska, jej nie stłumi. O św. Elżbiecie z Turyngii opowiadają, że w ową noc, podczas której straciła wszystko i została wygnaną z zamku, kazała w kościele zaśpiewać: „Te Deum". A Dzieje Apostolskie zanotowały, że święci apostołowie ukarani srogim biczowaniem za głoszenie słowa Bożego, wyszli z więzienia *cieszący się i radując, że stali się godnymi dla Imienia Chrystusowego cierpieć.* Eucharystia posiada w sobie wszelką słodycz, a Najśw. Maria Panna jest „Przyczyną naszej radości", bo u Niej szuka pociechy Jej czciciel, gdy go przygniecie brzemię win i trosk życia doczesnego.

Tak, uśmiech szczerej radości może być tylko odblaskiem nieba i tego, co Boże.

S. S.

MOJE NAWRÓCENIE

Franciszek Jammes [1])

Nawrócenie moje jest zupełnie niewidoczne, jest mizerne. Nie wybiegłem naprzeciw Zbawiciela z kwiatami radości w dłoniach, ani z pieśnią wesela na ustach. Byłem pożałowania godnym, oplątanym siecią grzechu dzieckiem, które stojąc na pochyłości, nagle dostrzegło gałąź i uchwyciło się tej gałęzi, którą Niepokalana Dziewica małej dziewczynce w Giesbach w Bétharram podała, ratując ją w ten sposób od zatonięcia.

Z niejednego kielicha piłem i niejednego owocu kosztowałem. Ujrzałem granice wyznaczone życiu człowieka i zimny smutek mnie objął, przywarł do mnie, jak całun śmierci, gdyż nie mogłem pojąć, jak można od Boga wtedy, gdy się grzeszy, równocześnie domagać się niewypowiedzianego dobra — odrodzenia duszy przez łaskę.

Widzę znów siebie leżącego na łożku, w najwyższej nędzy ducha i ciała, w stanie zupełnego rozstroju nerwów. Wyczerpanie to trwało 20 minut. Gdy ocknałem się, zawołałem głosem rwącym się od płaczu: to musi być rzeczywistością, albo nic nie istnieje!

Cóż miałem na myśli, gdy słowa te wymawiałem? — Rzymsko-katolicki, apostolski Kościół, o którym pouczał mnie mój drugi anioł stróż, Paweł Claudel [2]), choć między nami leżała wodna przestrzeń oceanu.

Wstałem i w niedzielę tę poszedłem na mszę św. do katedry w Bordeaux, gdzie się wypłakałem. W otchłaniach jestestwa mego poczęła unosić się jutrzenka wesela.

Możliwym by to było, by człowiek mógł zażywać podobnej radości? Po raz pierwszy odczułem ożywcze tchnienie, które Bóg we mnie wlał w przepaście mego odeń oddalenia. Przedewszystkim poznałem Cię znów Ojcze!

Aby błękit łaski Nieba przez rysy i szpary mej ziemskiej powłoki mógł zajaśnieć we mnie, koniecznym było dla mej duszy dopełnienie czynności religijnych. Jednakże okropne skrupuły opanowały mnie do tego stopnia, że wahać się począłem, czy mogę przystąpić do sakramentów świętych. Pewnego dnia nasunęła mi się refleksja: czyż możliwą jest rzeczą, by Bóg stwarzał trudności temu, kto pragnie się z Nim pojednać?

Zasięgnąłem rady, poczem postanowiłem przebyć tę ciernistą drogę, jak pielgrzym zraniony; błagałem Chrystusa, aby mi te duchowe doświadczenia tu na ziemi, jako zasługę policzył.

---

1) Jeden z najwybitniejszych współczesnych pisarzy francuskich.

2) Znany, głęboko wierzący poeta francuski.

Przed oczyma mej duszy przesuwa się znów obraz malutkiego pokoju, w którym się spowiadałem przed O. Michels dnia 7.VII.1905 r. i z rąk jego przyjąłem Najśw Ciało. Paweł Claudel służył do mszy św., a rozjaśnione jego oblicze chyliło się przed Wielką Tajemnicą.

Ty, mój Ojcze duchowny i ty, mój Bracie, wy, którzyście w czasie wielkich dni pełnych żaru, około Bożego Ciała, popłynęli do Chin, wy wiecie, że ostałem się; wy wiecie, że bez zachwiania, mimo trudności, podjąłem moją pracę; wy wiecie, że Pan z Kany błogosławił mi; wy wiecie, że zbudowałem gniazdko własne, w którym czworo dzieci rozwesela ściany domu mego, a ostatnie z nich, którego ojcem chrzestnym jest Claudel, zostało ochrzczone Pawła imieniem.

STRONICZKA DLA DZIECI

KOLEDZY.

Antoś, Wojtuś i Andrzejek uczyli się razem i żyli w wielkiej przyjaźni. Lekcji nigdy nie opuszczali.

Razu jednego nauczyciel ze zdziwieniem zastał na lekcji tylko dwóch chłopców: Wojtusia i Andrzejka.

— Cóż się stało Antosiowi ? — zapytał.

Obaj chłopcy mieli bardzo poważne miny.

— Upadł wczoraj i zwichnął nogę — odpowiedział Andrzejek.

— Gdzie ? W jaki sposób ?

— Goniliśmy się na podwórzu u Wojtusia. Antoś widać źle stąpnął, przewrócił się i już nie mógł się sam podnieść. Doktór powiedział, że poleży z tydzień co najmniej.

— Biedny chłopiec ! — rzekł nauczyciel. Trzeba będzie przenieść lekcje do niego, bo stracił by wiele.

Chłopcy spojrzeli na nauczyciela z wdzięcznością.

Rozpoczęła się nauka. Andrzejek odpowiadał, jak zwykle, wybornie, ale Wojtuś jakoś jąkał się, zacinał, czerwienił, — widać było, że nie wiele umie. Nauczyciel dziwił się. Wojtuś opuszczał oczy, ale milczał.

Zaczęła się arytmetyka. Okazało się, że Andrzejek dość trudne zadanie domowe rozwiązał doskonale i z zadowoleniem podał swój kajet nauczycielowi. W kajecie Wojtusia natomiast była pusta strona.

— Co się stało ? — spytał nauczyciel. — Widzę, że jesteś dziś

zupełnie nieprzygotowany do lekcji. O lenistwo cię nie posądzam, lecz powiedz mi, dlaczego nic nie zrobiłeś?

Wojtuś zaczerwienił się i milczał, Andrzejek jednak odpowiedział za niego:

— On, proszę pana, odwiózł Antosia do domu, a że nikogo prócz służącej nie było, więc został przy nim, okładał mu nogę zimną wodą i tak zeszło do wieczora. Potem głowa go rozbolała i nie mógł się już uczyć, ani zrobić zadania.

— Skąd wiesz o tem?

— Sam opowiadał mi dzisiaj.

— A ty byłeś przy wypadku?

— Byłem, proszę pana.

— I nie odwiozłeś Antosia?

— Wojtuś się nim zajął, więc nie byłem potrzebny, a obawiałem się, że potem nie zdążę odrobić lekcji.

— Bardzo byłeś przezorny, ale wiesz co, Andrzejku? — Postąpiłeś trochę jak samolub. Zdałeś na kolegę cały trud opieki, a sam myślałęś tylko o sobie.

Andrzejek się zarumienił.

— Wojtuś nie umie lekcji — ciągnął dalej nauczyciel — ale nie przez lenistwo, tylko przez dobroć serca, przez to, że spełnił obowiązek względem towarzysza, który jego pomocy potrzebował. Podaj mi rękę, Wojtusiu, jesteś zacnym chłopcem, a to więcej znaczy, niż pilność w nauce.

Wojtuś uszczęśliwiony podał rękę nauczycielowi, który uścisnął ją serdecznie.

— Proszę Pana i Andrzejek zrobił by to samo — odezwał się nieśmiało.

— Nie wątpię o tym wcale. Gdyby ciebie nie było, Andrzejek zaopiekowałby się Antosiem, był jednak zadowolony, że go w tym wyręczyłeś i nie pośpieszył ci dopomóc. Czy mam słuszność, Andrzejku?

— Tak, proszę Pana.

— Mnie tylko o to chodzi, żebyście zrozumieli, chłopcy, że pilność jest wielką zaletą, ale dobroć daleko większą. Pamiętajcie, że w życiu więcej jest wart człowiek zacny i szlachetny, niż mądry i uczony, a samolub. Uczonych ludzi należy szanować, ale dobrzy i szlachetni skarbią sobie naszą miłość.

Cena numeru pojedyńczego 7 lei, prenumerata roczna 150 lei, z przesyłką poczt. 200 lei.

Inscris sub No. 23/943 Trib. Ilfov.

Proprietar: Pr. Prov. Corneliu Chira S. I.

Redactor responsabil: Pr. Stanisław Skudrzyk S. I.

Redacţia şi Administraţia: str. Popa Ştefan 17, Bucureşti VI.

Tipografia „Bucovina" I. E. Torouţiu, Bucureşti, str. Gr. Alexandrescu nr. 4